

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

25

Isia skrzywiła się niechętnie, ale prędko powróciła do dawnego humoru, kiedy pani Anna przyrzekła, że aż do ślubu zamieszka z nią razem, bo u rodziców nawet by pozostać nie mogła z powodu szczupłości mieszkania i kłopotów, jakiego jej powrót koniecznie pociągnął za sobą.

VI.

Tymczasem u Lisiewiczów codziennie wypadki dnia biegły przyspieszonym krokiem, złączając do niechybnej, ostatecznej katastrofy. Boguccy od kiedy zamieszkali osobno w skromnych, ciasnych dwóch pokojach nie troszczyli się wcale co się dzieje z Janką i jej mężem. Bogucki tylko wpadał od czasu do czasu, próbując uzyskać jakąś pożyczkę u Janki, lecz kiedy przekonał się, że te wypłaty coraz mniejsze i niepewny skutek wywołują, zaprzestał swoich odwiedzin, narzekając na oziębłość i brak serca własnych dzieci. Uproszona przez Jankę, Felka zajmowała się dalej gospodarstwem domowym z trudem wyglądając od Boguckiego niezbędne sumy, potrzebne na codzienne utrzymanie. Wolność zupełna, jaką tam miała, wynagradzała jej te nieprzyjemne utarczki i niepewność wypłacanych zasług - bo Bogucka jak zwykle nie wracała się do niczego, żyjąc w abstrakcjach dziwnie pojmowanej przez nią pracy filantropijnej i obowiązków społecznych. Janka zaś również mało kiedy odwiedzała rodziców przemęczona uciążliwym zajęciem, a każda rozmowa z ojcem lub matką pogłębiała tylko jej smutek i przygnębienie.

W tym czasie Janka poznała bliżej dwoje młodych ludzi, mieszkających w tej samej co i ona kamienicy. On pracował jako wyrobnik w jednym z codziennych pism, ona zaś była kasyerką w dużym, galanteryjnym sklepie, gdzie zajęta była prawie przez dzień cały.

Janka uczuła do nich prędko sympatię za niezmaconą niczem, pomimo ciężkich warunków, wesołość i prostotę, tryskające z każdego ich słowa i ruchu i miłość ich wzajemną, przenoszącą się w równym stopniu na jedyne pięcioletnie dziecko, które otaczali najczulszym staraniem i opieką.

Często wieczorem Janka wbiegała do wesołego mieszkania młodej Jachimskiej na krótki wypoczynek, chcąc się uspokoić i rozgrzać w miłej, ciepłej atmosferze, którą rozciągała wokoło siebie.

Skromne sprzęty pokoju sypialnego, do którego zaraz Jachimska wprowadzała Jankę świeciły niepokalaną czystością; na oknach, zasłoniętych białymi, taniemi firankami, poustawiane były symetrycznie wazoniki niewyszukanych kwiatów, przybranych kolorową bibułą. Ale najmielszym był dla Janki widok dziecka, przystrojonego zawsze w jasną i starannie uszytą sukienkę, które biegło do niej uśmiechnięte z okrzykami radości i sadowiło się zaraz na jej kolanach, zmuszając do zajęcia się niem przez czas cały. I kiedy Janka patrzyła na tych ludzi, złączonych tak wyłącznie sobą, złączonych prawdziwym przywiązaniem i wspólną pracą, jakąś głuchą zazdrością ogarniała ją, wyciskając łzy goryczy do oczu. Dlaczego jej życie tak niepodobnym było do życia tych dwojga, którzy tak małymi zasobami, bo tylko prostotą i wzajemnym zrozumieniem się, potrafili szczęście i spokój przyswoić sobie i zatrzymać? Dlaczego los chociaż nie pocieszył ją dzieckiem, na którym skupiłyby się wszystkie bogactwa jej pragnień i miłości nieprzeżytej jeszcze?

Jachimska wtajemniczona była w cichą, domową tragedię Janki, bo często, kiedy były same, starała się ją pocieszyć i łagodzić radami jej przygnębienie.

— Dlaczego pani nie rozejdzie się z mężem? — zapytała ją raz poważnie, widząc ją jeszcze bardziej smutną niż zazwyczaj. Skoro się pani przekonała, że nic tego stanu zmienić nie może, to poco się męczyć napróżno? Szkoda pani młodości i sił. Człowiekowi wolno przecież kierować swoim życiem i wybierać to, co dla niego jest lepsze. Jeżeli się tak żyje jak pani w ciągłej rozterce ze sobą i pod przymusem, to ani sobie, ani nikomu dać szczęścia nie można.

— A obowiązek? wypłynęło znowu mimowoli na usta Janki.

— Ah! obowiązek — zachnęła się młoda kobieta. To niechże go wypełniają także wobec pani! Gdzie niema przywiązania, tam inne rzeczy. maleją i nikną. Bo przecież pani nie może w takich warunkach kochać swojego męża, prawda? Janka schyliła nisko głowę, nie mogąc się zdobyć na odpowiedź.



— Pani się z mężem rozeszła?

— To całkiem naturalne — ciągnęła dalej Jachimska, patrząc na nią ze współczuciem. Dzieci pani niema — rozumiem jeszcze, że gdyby były, toby to panią wstrzymywało od zerwania. — Ale tak? Na cóż pani czeka? O cóż pani chodzi? O to co ludzie powiedzą? Ale czy oni zwrócą pani zmarnowaną młodość i te wszystkie nieprzespane, przeplakane noce? Niechże się pani zastanowi, że to niema najmniejszego sensu takież nędzne życie? W imię czego chce się pani nakładać przymus dobrowolny ofiary z siebie. Jeżeli się poświęcać, to już dla czegoś, co warto jest tego.

— Ale jak żyć? Jak żyć potem? — szepnęła Janka bezradnie.

— Jakto, jak żyć? — oburzyła się Jachimska. A choćby tak, jak teraz pani żyje! szczeni! Ja wiem, że pani inne może wychowanie odebrała i do czego innego przyzwyczajona od dziecka, ale jeżeli może pani teraz nocami ślęczyć nad maszyną, aby męża wyżywić i siebie, to później jak pani będzie sama, jeszcze łatwiej to pójdzie.

— Ja nie myślałam o tem — wymówiła Janka wolno.

— A o czymże? — podchwyciła żywo Jachimska.

— Nie o troskę maleryalną mi chodzi, bo do niej przywykłam od lat paru, ale mój stosunek późniejszy do ludzi, do otoczenia.

— Ludzie! — zawołała ze szczerem oburzeniem młoda kobieta. I z nimi pani liczyć się chce i stawiać własne szczęście na kartę? Dziwię się, że pani taka rozumna i takie względy pod uwagę bierze. Ależ cóż oni dadzą pani, czem wynagrodzą straty odniesione? Czyż ci, których opinii pani się tak lęka starali się kiedy zrozumieć mękę pani duszy i chcieli odsunąć choć część nieszczęść, które się na nią waliły?

— Ale właśnie zadowolenie i pewność, że się żyje uczciwie i nie łamie form i praw uznanych — próbowała bronić się jeszcze Janka.

Jachimska spojrzała na nią niemile zdziwiona.

— Własne zadowolenie... uczciwe życie... — powtórzyła z naciskiem. A cóż to pani nazywa nieuczciwym życiem? Czy to, że człowiek nie dbając o tę opinię, naruszy formy, które nie odpowiadały mu wewnątrz i pójdzie za potrzebą duszy i serca, szukać gdzieś lepszego dla siebie warunków życia? A o jakimże zadowoleniu pani mówi? Czy ono może być teraz w pani, kiedy pani żyje w ciągłej rozterce, ze wstrętem przymuszając się do obowiązków, które się już stały ciężarem nie do zniesienia? Tylko człowiek szczęśliwy i spokojny może mówić o zadowoleniu wewnątrz.

— Ale zdobywane szczęście nieprawdnie się nam należące zemścić się może później — zauważyła Janka.

— Zemścić się — zaśmiała się szczerze Jachimska, choć lekki rumieniec wystąpił na jej okrągłej, pogodnej twarzy. Niechże mi się pani przypatrzy i przekonaj, że ta zemsta ominęła mnie dosyć łaskawie. Przecież i ja się rozwiodłam z mężem.

— Pani się z mężem rozwiodła — szepnęła z pomieszczeniem Janka, przypatrując się ciekawie młodej kobiecie. Więc pan Stefan...

— Stefan nie jest jeszcze moim mężem, ale będzie nim wkrótce — oświadczyła z prostotą Jachimska. Kilka lat temu byłam w tem samym co i pani położeniu, ale miałam więcej odwagi i wiary w przyszłość. Pokochaliśmy się ze Stefanem i postanowiliśmy żyć nadal tylko dla siebie. Panią to dziwi i gorszy nieprawdą? Ale widzi pani rozwód dużo kosztuje, a myśmy z niczem zaczęliśmy. Teraz jest już lepiej i staramy się choćby dla dziecka o unieważnienie tamtego małżeństwa. A czekać nie chcieliśmy — zaśmiała się Jachimska, bo młodość nie wieczna proszę pani i szkoda choćby chwili szczęścia zmarnować niepotrzebnie. Mnie się przecież coś jeszcze należało od życia.

— Więc to tak — wyrzekła Janka, zamyślając się głęboko — nie wiedziałam o tem, nie domyślałam się wcale. I czy pani nigdy nie żałowała tego kroku?

— Nigdy! — zawołała gorąco młoda kobieta. — Oh! mogę panią zapewnić, że nigdy! Jestem zupełnie zadowolona z siebie, bo wiem, że daję szczęście i samo je odbieram w równej mierze.

A zresztą pani tu do nas zagląda, choćby się na nasze życie, czy dostrzegła pani choćby cień jakiegoś nieporozumienia lub niezgody między nami?

— Nie — odpowiedziała Janka. Ten miły, ciepły nastrój u państwa właśnie pociągał mnie zawsze. Mój Boże, jakie to wszystko jednak dziwne — westchnęła ciężko opierając głowę na ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).